

# O Wajdzie, Wałęsie i duszy aktorki

— Podobno w Cannes miała pani szansę otrzymania nagrody za najlepszą rolę kobiecą?

— Nie sędzę. Tak się mówi, ponieważ grałam w dwóch ważnych filmach pokazywanych na tym festiwalu. „Mefisto” produkcji węgierskiej w reżyserii Istvana Szabo dostał nagrodę za scenariusz, „Człowiek z żelaza” Andrzeja Wajdy — wiadomo, Złotą Palmę. Jak wszyscy ludzie, pomagający Andrzejowi w tym wielkim przedsięwzięciu, wierzyłam, że nasz film dostanie główną nagrodę. Na tym nam zależało! A jest taki zwyczaj w Cannes, że najlepszemu filmowi nie daje się dodatkowych nagród, po prostu, żeby nie obniżyć wartości Złotej Palmy. Dlatego nie mam powodów do niezadowolienia.

— Czym jest dla pani „Człowiek z żelaza”?

— Zupełnie fantastycznym momentem w mojej pracy zawodowej. Wszyscy mieliśmy świadomość, że uczestniczymy na planie w realizacji wielkiego, w dziejach polskiej kinematografii z niczym wcześniejszym nieporównywalnego, dzieła. Ja nie potrafię tego filmu ocenić „na zimno”, zastanawiać się nad tym, czy to jest kino artystyczne, czy Wajda pokazał wszystkie swoje „smaczki”, czy dobrze zagrałam rolę Agnieszki... To jest po prostu nasz film, który

wszyscy bardzo chcieliśmy zrobić. Pracowaliśmy w wariackim tempie, była cała masa obiektywnych kłopotów, a mimo to atmosfera w ekipie była wspaniała.

— Zagrała pani z Wałęsą...

— To było przeżycie! Wałęsa zresztą „rozbudował” swoją rolę. Składając mi życzenia z okazji ślubu, powiedział więcej, niż to było przewidziane w scenariuszu. A ja byłam autentycznie, nie tylko „do kamery”, wzruszona. Dopiero podczas oglądania filmu zauważyłam, że to nie była gra, że w innym filmie, z innym partnerem zachowałabym się inaczej. Zagrałabym.

— Pani specjalnością są postacie „twardych” kobiet. Trochę mnie te niepokoi?

— Chyba pan jednak przesadza... Oczywiście, że gram, czy staram się grać takie role, które mi odpowiadają, które są „w zgodzie” z moim temperamentem. Ale to są różne role. Bohaterka „Człowieka z marmuru” w niczym nie była podobna do dziewczyny z „Bez znieczulenia”, ta rola pozostaje z kolei bez związku z postacią Marty w „Dyrygencie”. A Agnieszka w „Człowieku z żelaza” jest przecież zupełnie inna niż cztery lata wcześniej, chociaż to niby ta sama osoba. Przy pracy nad każdym następnym filmem Wajda prowadzi ze mną rozmowy, które zaczynają się od zdania: „Krysiu ja cię tak proszę...”. No i z każdym razem muszę być inna, bo z Wajdą nie ma żartów. On doskonale rozumie duszę aktora, ale nigdy się nie poddaje, nie pozwala na odebranie sobie inicjatywy. Pewnie tak że z tego powodu jest jednym z najwybitniejszych reżyserów na świecie.

— Czy to znaczy, że ma

pani zamiar grać wyłącznie w filmach Wajdy?

— Nic takiego nie powie działam. Jestem aktorką, wykonuję zawód, w ten sposób zarabiam na życie. I chodzi mi tylko o to, żeby pracować dobrze, więc staram się — zwiastując w filmie — wybierać sobie role. Zagrałam na przykład w „Granicy” Rybkowskiego rolę Elżbiety i nic nie poradzę, że lubię tę rolę, chociaż film miał złe recenzje.

— Teraz w kłęczkach dyktando w telewizyjnym studio gra pani Balladynę...

— Olga Lipińska zaproponowała mi tę rolę, z czego jestem bardzo zadowolona, bo w repertuarze klasycznym grywam dość rzadko. No i chyba nie powie pan, że to błąd obsadowy?

Rozmawiał:

Janusz Atlas